

Jan Bleszyński
Uniwersytet Warszawski

PROFESOR WITOLD CZACHÓRSKI, OSOBA I DZIEŁO

*Szanowna Rodzino Pana Profesora Witolda Czachórskiego,
Panie Rektorze,
Panie Dziekanie,
Panie Dyrektorze Instytutu Prawa Cywilnego,
Szanowni Państwo!*

Bardzo trudno w krótkim wystąpieniu przedstawić osobowość tak bogatą, jaką był Profesor Witold Czachórski. Wspomnienie Profesora musi bowiem uwzględnić wiele aspektów, z których każdy zasługuje na obszernie opracowanie, zarówno ze względu na znaczenie osoby i skalę dorobku Profesora. Cechą wyróżniającą Jego osobę, która z naszym Uniwersytetem była związana przez kilkadziesiąt lat, elementem dominującym jest konsekwentne realizowanie szczególnego typu posłannictwa. Obejmowało ono nie tylko naukę i dydaktykę. Jego wymiar był znacznie szerszy. Profesor miał ambicje oddziaływania na kierunki wykładni prawa, na jego jakość i postawy prawników, a więc w najszerszym zakresie na pełnienie przez prawo funkcji w społeczeństwie. Był jednocześnie zaangażowanym dydaktykiem. Przy czym Jego ambicje nie ograniczały się do prowadzenia uniwersyteckich zajęć dydaktycznych różnych typów. We wszystkich obszarach swojej działalności starał się dawać przykład człowieka racjonalnego, ceniącego tradycję, dbałego w każdym czasie i miejscu o właściwy styl, łączącego respektowanie najwyższych standardów w pracy naukowej, działalności organizatorskiej i społecznej, jak również w bieżącym, codziennym postępowaniu. Nie poprzestawał na zachowaniu w każdej sytuacji godnej postawy, ale dawał jej przykład w najlepszym tego słowa znaczeniu. Wymaga przypomnienia, że oceny te odnoszą się do kilkudziesięciu lat Jego działalności. Działalności niezwykle trudnej, wykonywanej w różnych historycznie warunkach, bywało pełnych zagrożeń.

Po okresie studiów i początkach aplikacji sędziowskiej, jeszcze w II Rzeczypospolitej, okresem pierwszej próby był dla Niego czas II wojny światowej, znamiennej dwiema datami – 1 i 17 września 1939 roku. Daty te oznaczały okres formowania się do końca kwalifikacji zawodowych w warunkach wojennej konspiracji i totalnych zagrożeń. Towarzyszy mu świadomość ciągłego zagrożenia.

Obu okupantów łączyło w tym okresie jedno: wola zniszczenia tożsamości Narodu Polskiego poprzez eksterminację jego elit. Las w Palmirach, Katyń, obozy pracy przymusowej są tu symbolami pokazującymi cel przyjęty przez okupantów.

Po zakończeniu wojny jest już w pełni uformowanym prawnikiem. Włącza się w dzieło odbudowy. Formalnie podejmuje pracę sędziowską. W rzeczywistości aktywnie uczestniczy w procesie unifikacji prawa cywilnego, stanowiącym kontynuację wielkiego przedsięwzięcia podjętego w latach dwudziestych, ale do końca w tym okresie niedoprowadzonego. Jednocześnie uczestniczy w tworzeniu norm prawnych stanowiących odpowiedź na nowe wyzwania, konieczność przygotowywania aktów prawnych wynikających z bieżących potrzeb, w szczególności związanych z okresem odbudowy Państwa i przemieszczeniami ludnościowymi, będącymi skutkiem decyzji politycznych w sprawie granic powojennej Polski. W działalności tej miał za współpracowników, a właściwie mentorów, dwóch profesorów ze ścisłej czołówki ówczesnej cywilistyki: prof. Jana Wasilkowskiego i Aleksandra Woltera. Jan Wasilkowski był osobą, z którą naukowo był szczególnie związany, zresztą przez cały późniejszy okres swojej działalności aż po lata siedemdziesiąte. Jan Wasilkowski roztoczył nad przyszłym profesorem opiekę naukową, traktując Go jako swojego ucznia. Ci, którzy znali prof. J. Wasilkowskiego, wiedzą, że była to z jego strony postawa wyjątkowa. Powszechnie bowiem był uważany za osobę mało skłoną do nawiązywania współpracy naukowej. Dostrzegł jednak szczególne walory swojego ucznia, bo W. Czachórski od początku swojej działalności zawodowej prowadził pracę naukową i wykazywał szczególne uzdolnienia i predyspozycje osobiste. Aleksander Wolter z kolei kierował w tym okresie w ministerstwie sprawiedliwości komórką legislacyjną. Każdy z nich w różny sposób stworzył płaszczyznę, w której talenty przyszłego profesora mogły znaleźć pole do ich wykorzystania.

Współpraca młodego prawnika z A. Wolterem była wyzwaniem trudnym, jednak niezwykle owocnym. Nie tylko w zakresie wagi pracy z tamtego okresu, ale także i w zakresie formacyjnym, kształtowania stylu pracy. Zarówno w pracy pod kierunkiem A. Woltera, jak i w pracy naukowej Profesor starał się dostrzeżać społeczne potrzeby oraz patrzeć na badane zjawiska głębiej, poszukiwać naukowej syntezy. W tym okresie powstają dwa znaczące dzieła: najpierw zostaje ukończona w 1948 roku rozprawa doktorska poświęcona odpowiedzialności Skarbu Państwa, a następnie w roku 1952 zostaje wydane fundamentalne dzieło poświęcone czynnościom abstrakcyjnym i przyczynowym. Zwłaszcza to ostatnie utrwala pozycję Profesora jako uczonego. Są to pierwsze słupy milowe w karierze naukowej Profesora. Jednocześnie powstaje szereg doniosłych opracowań różnych typów, z których każde stanowi wynik wyzwania wynikającego z bieżących potrzeb. Ich merytoryczna wartość, jako doniosłych osiągnięć naukowych, to nie wszystko. Osiągnięć Profesora nie można oceniać w oderwaniu od bieżących wydarzeń politycznych. Chodzi o to, że początki działalności Profesora przypadły na lata szczególnie trudne. Pierwszy okres Jego działalności to lata wręcz drama-

tyczne, w których już samo podejrzenie o „burżuazyjne” poglądy powodowało wykluczenie możliwości uprawiania działalności dydaktycznej. A Profesor był przez ówczesne władze postrzegany jako osoba obca powojennemu systemowi. Jednak Jego szybko rosnący autorytet naukowy oraz stosunek do Niego wielu osób mających pozycję autorytetów, w tym zwłaszcza prof. J. Wasilkowskiego, powodowały, że mógł kontynuować działalność dydaktyczną. Dokumenty zachowane z tamtego czasu świadczą, że Jego osoba była przedmiotem szczególnej uwagi i bieżącej oceny. Jego postawę oceniono jako działalność merytoryczną na bardzo wysokim poziomie, jednak przy bardzo źle widzianym powstrzymywaniu się od działań o charakterze politycznym, oczekiwanych przez władze, w rzeczywistości afirmujących, choćby pośrednio, ówczesny system. Dla dzisiejszego czytelnika opinia w tej sprawie, wydana przez egzekutywę PZPR z tamtego okresu, jest mało czytelna. Zawiera niekorzystną ocenę postawy politycznej, tyle że sprowadza ją do zarzutu dystansowania się, jak to wówczas mówiono w żargonie politycznym – dystansowania się od bieżących wydarzeń, czyli od akceptacji politycznych posunięć władzy. Jest jednak znamienne, że tak ujęta opinia była pozbawiona wniosku o niemożności tolerowania jego obecności na Uniwersytecie. Świadczy to – w ostatecznym rozrachunku – o przychylności gremium władnego do wydawania ocen totalnie dyskwalifikujących członków akademickiej społeczności i eliminujących ich, w każdym razie z wykonywania funkcji dydaktycznych albo nawet relegujących z grona pracowników naukowych. Takie oceny były przecież dokonywane. Należy przytoczyć choćby pomnikową postać prof. S. Śliwińskiego, jeszcze przedwojennego sędziego Sądu Najwyższego, odsuniętego od pełnienia funkcji dydaktycznych. Przecież uniemożliwiono karierę uniwersytecką W. Chrzanowskiemu oraz M. Gersdorfowi. Bywało zresztą i gorzej. Przykładem były powojenne losy M. Siewierskiego, skazanego na wieloletnie więzienie za „faszyzację” międzywojennych stosunków. Dziś z perspektywy czasu, a przede wszystkim opierając się na wiedzy o ówczesnych praktykach, ocenę Profesora – dokonaną przez wydziałową egzekutywę PZPR – należy uznać za przychylną. A taka „przychylna” opinia nie była sprawą łatwą. Pamiętający tamte czasy wiedzą przecież, że również opiniodawcy w takich sprawach musieli się liczyć z tym, że ich opinie mogą stać się argumentem przeciwko nim. Przecież argument o bardzo wysokim poziomie merytorycznym działalności Profesora nie był w stanie przekonać ówczesnej władzy, chodziło wszakże o ocenę w innej płaszczyźnie i ta ocena miała znaczenie decydujące. Nawet przeciwnie, wysoka ocena merytoryczna mogła stanowić argument, że tak postrzegana osobna jest jako dydaktyk szczególnie niebezpieczna „politycznie”.

Po roku 1956 nastąpiło zasadnicze złagodzenie politycznego nacisku, nastąpił proces zwany wówczas „odwilż”, w następnych latach stopniowo ograniczaną, choć już nigdy nie powróciły czasy powojennego terroru charakterystycznego zwłaszcza dla lat 1948–1953. Jednak późniejsza historia Polski obfitowała również w dramatyczne wydarzenia. Wystarczy przywołać rok 1968, 1970, 1980–

1981, 1989. Profesor był uważnym obserwatorem tych wydarzeń. Pozostawał jednak poza nimi.

Po 1956 roku, obok jego wielkiego i powszechnie cenionego dorobku merytorycznego (monografii, licznych głoś i publikacji artykułowych w najważniejszych publikatorach prawniczych, bogatego dorobku w zakresie studiów porównawczych, prezentowanego w licznych międzynarodowych gremiach) Jego nazwisko coraz częściej jest łączone z działalnością publiczną w sferze nauki. Należy tu wymienić, poza funkcjami uniwersyteckimi (dziekana, prorektora), Jego działalność w pracach legislacyjnych, jak również w zakresie przygotowywania fundamentalnej pozycji wydawniczej, jaką była redakcja naukowa Systemu Prawa Cywilnego, funkcja redaktora naczelnego miesięcznika „Orzecznictwo Sądów Polskich i Komisji Arbitrażowych”. Profesor był też członkiem Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej (CKK), w tym przez wiele lat jej przewodniczącym. Tej Komisji nadawał cechy swojej osobowości, mianowicie wpływał na poziom i bezstronność ocen prac naukowych, a także na właściwe usytuowanie Komisji. Jednym z wielkich osiągnięć Profesora było doprowadzenie do przyjęcia zasady, że uchwały dotyczące habilitacji doktorów nie wymagają zatwierdzenia. Rola Komisji została sprowadzona do pełnienia jedynie funkcji kontrolnych. Dziś wydaje się to oczywiste. Był to jednak wielki sukces nauki polskiej. Jego znaczenie było tym większe, że nastąpiło w czasach, w których władza niechętnie puszczała wodze z ręki, pozwalając, aby stopnie naukowe były nadawane bez jej uprzedniej kontroli, tzn. poprzedzającej nadanie stopnia naukowego.

Trudny do przecenienia był wkład Profesora w kształtowanie postaw badawczych, których był wzorem. Dziś z perspektywy czasu, który upłynął, oddając Mu sprawiedliwość, przypomnę jedno. Działający w tzw. czasach minionych znają kanon przez długi czas egzekwowany przez przewencyjnie działającą cenzurę, wprowadzony w końcu lat czterdziestych i obowiązujący do połowy lat pięćdziesiątych. Proszę sięgnąć do ówczesnych publikacji prawniczych. Jako źródła cytowani są jedynie tzw. klasyki: Stalin, Lenin, mniej Marks, a u nas jeszcze B. Bierut. Wielką zasługą Profesora było podejmowanie studiów porównawczych z pełnym aparatem wydawniczym i to nieograniczonym do porządków prawnych państw bloku sowieckiego, ale odwołującym się także do systemów zachodnich oraz do polskiej międzywojennej tradycji. Mam podstawy do twierdzenia, że te publikacje, prezentowane następnie na międzynarodowych spotkaniach, dostarczały przykładu podejmowanego przez innych. Wpływał on na praktykę zarówno w polskim piśmiennictwie, jak również w piśmiennictwie państw ościennych. Profesor doskonale rozumiał ten mechanizm i umiejętnie z niego korzystał, przede wszystkim wyrывая polską myśl prawniczą z powojennej izolacji. Niezwykle zręcznie posługiwał się odwołaniami do wielkiego naszego dorobku międzywojennej myśli prawniczej, przecież w całości wyrosłej na gruncie czterech wielkich legislacji: francuskiej, niemieckiej, austriackiej i przedrewolucyjnej rosyjskiej. Miałem okazję rozmawiać z wielkimi rosyjskimi cywilistami działają-

cymi w latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych, działających w politycznym stłamszeniu, z podziwem i zazdrością studiujących publikacje Profesora. Trudno nie odnotować, że Jego postawa badawcza była wzorem nie tylko dla młodszego pokolenia polskich prawników. Promieniowała na inne polskie ośrodki naukowe, w których zaczynały powstawać fundamentalne monografie zakorzenione w myśli zachodnio-europejskiej. Znaczenie oddziaływania twórczości Profesora także w państwach ościennych, jest trudne do przecenienia. Mam świadomość tego, że kiedy mówię to do osób, dla których kwestia swobody prowadzenia badań naukowych, szerokiego dostępu do źródeł, pluralizmu, demokracji, wolności słowa, są oczywiste, muszą zapewne zabrzmieć dziwnie. Można im tego zazdrościć, ponieważ ich własna działalność poznawcza przypadła na lata, w których są obywatelami świata, działającymi bez ograniczeń politycznych i terytorialnych. Warto jednak uświadomić sobie, że do tego stanu nasi poprzednicy dochodzili przede wszystkim konsekwentnym uporem i ogromną determinacją działania opartego na ciągłym poszukiwaniu możliwości pokonywania przeszkód oraz zagrożeń. Dlatego mówienie o sylwetce Profesora w oderwaniu od czasu, w którym ta działalność była prowadzona, i przestaniu na suchej ocenie wielkiego zresztą dorobku naukowego i rozmiaru wkładu dydaktycznego, legislacyjnego, jak również organizatorskiego byłoby czymś niepełnym. W istocie, byłaby to ocena dla Profesora niesprawiedliwa, jako że odzierałaby Jego dorobek z tego, co w nim najważniejsze, a mianowicie z roli przecierania szlaku. Jestem zdania, że w historii powojennego okresu rozwoju prawa cywilnego w Polsce Profesor należy do niewielu, którzy uporczywie i z sukcesem poszukiwali godnego rozwiązania i postawy: z jednej strony unikającej walki z systemem, z założenia skazanej na klęskę, ale jednocześnie budzącej i gruntującej świadomość własnych korzeni i znaczenia tradycji. Postawy kształtującej elitę prawniczą świadomą przeszłości, własnej roli w społeczeństwie oraz swego posłannictwa polegającego na systematycznym gruntowaniu związków ze światem zachodnim, ale także z niezależnie myślącymi prawnikami bloku, do którego Polska została nie ze swej woli włączona.

Profesor pozostaje zatem w naszej pamięci jako obywatel wielu światów. Wynika to z czasu, w którym przyszło Mu żyć i działać.

Urodził się w Kijowie 29 czerwca 1915 roku, gdzie mieszkała jego rodzina. Rósł i ukończył gimnazjum w Lucku na kresach, następnie studiował na Wydziale Prawa już Uniwersytetu Warszawskiego. Skończył te studia i rozpoczął aplikację, jednak wówczas wybuchła wojna. Nie bez wpływu na Jego dalsze losy była i tradycja patriotycznego domu kresowego, w którym się wychował, i meandry wojennej i powojennej historii. Ta z domu wyniesiona świadomość stała się podwaliną późniejszego stosunku do świata.

Najpierw jednak dla Profesora skończył się świat kresowego domu, perspektyw wynikających z rozpoczętej aplikacji sędziowskiej. Rozpoczął się świat nowy, w którym trzeba się było ukrywać. Rozpoczął się bowiem świat, którego

symbolem były groby w Palmirach, w Miednoje i Katyniu, obozy i stan ciągłego zagrożenia, a jednocześnie świat ludzi, którzy mimo przeciwności i zagrożeń chcieli czegoś dokonać i to mimo osaczenia ze wszystkich stron. To wszystko kształtowało świadomość, postawę Profesora, który wyrósł w przywiązaniu do tego, co oznaczała dla Niego Polska, co oznaczało słowo patriotyzm. Przez okres wojny kontynuował pracę w sądzie, a kiedy wojna została zakończona natychmiast przystąpił do pracy. Najpierw w wymiarze sprawiedliwości: był sędzią grodzkim w Gliwicach, potem został mianowany na sędziego sądu okręgowego. Dość wcześnie, bo już w 1948 roku, przeszedł do pracy w Warszawie w departamencie ustawodawczym ówczesnego ministerstwa sprawiedliwości. Tam zetknął się z realizacją wielkiego zadania, jakim było dokończenie procesu unifikacji prawa cywilnego i jednocześnie budowanie podwalin stosunków cywilnych. Było to zadaniem niezwykle trudnym i wymagającym ogromnej wiedzy, kwalifikacji i doświadczenia. Pracował tam pod kierunkiem profesora Aleksandra Woltera. Kiedyś, wspominając ten okres, powiedział mi: prawa cywilnego nauczyłem się od Aleksandra Woltera. A była to bowiem postać o szczególnym wymiarze, wielki erudyta, o ogromnym doświadczeniu praktycznym, człowiek przy swojej wielkości jednocześnie skromny, a przy tym należący do rzadkiej kategorii ludzi umiejących słuchać innych.

Miałem okazję zetknąć się z prof. A. Wolterem w końcowej fazie jego działalności zawodowej. Była to rzeczywiście wielka osobowość. Krótco wykładał m.in. na naszym Uniwersytecie. Kontakt prof. A. Woltera z Profesorem Czachórskim był bardzo owocny. Jednak sytuacja polityczna ulegała stopniowemu zaostrzeniu. Nowa władza się umacniała. Profesor w coraz większym stopniu wiązał się zatem z pracą naukową na Uniwersytecie, w różnych zresztą ośrodkach: w Łodzi, w Lublinie, następnie w Warszawie, w PAN-ie. Nie chciałbym rozwijać zbyt szeroko tego wątku. Myślę natomiast, że jestem Profesorowi winien, żeby powiedzieć, że we wszystkich tych ośrodkach naukowych swoją postawą robił wiele, aby przechować międzywojenną tradycję naszego prawa cywilnego, aby uczyć solidnego podejścia do wszystkiego, czego się podejmuje, do zachowywania w każdej sytuacji osobistej godności. Szczególnym elementem było tu przywiązanie do tradycji i najlepszych wzorców. A przecież polskie prawo cywilne swój rozwój opierało na prawie dzielnicowym. Ogólnie zasadnie uważamy, że zabory w historii Polski były nieporównywalną z czymkolwiek tragedią narodową. Po odrodzeniu się polskiej państwowości w sferze prawa cywilnego prawnicy musieli jednocześnie poruszać się w trzech głównych europejskich systemach prawa cywilnego, francuskiego z elementami rosyjskiego, niemieckiego, austriackiego, a częściowo także węgierskiego. Od międzywojnia prowadzony proces scalania, unifikacji prawa cywilnego, nie polegał na mechanicznym przyjmowaniu rozwiązań, a na szukaniu oryginalnych konstrukcji, także sięgających do prawa włoskiego i szwajcarskiego, i oceny tego, co wynikało zarówno z doświadczeń teoretycznych, jak i z bogatej praktyki tych państw. Udział w pracach unifikacyjnych Profesora

stanowił ważne wydarzenie, także dla Jego osobistej formacji, jako naukowca i legislatora. Natomiast problem, który musiał na bieżąco rozwiązywać zarówno w pracy legislacyjnej, naukowej, jak i dydaktycznej, polegał na tym, że dominującą w Jego działalności poczucie posłannictwa niezbyt korespondowało z tym, co ówczesne władze chciały realizować, instalując nowy, wzorowany na radzieckim porządek w Polsce. Tymczasem w postawie Profesora ogromną rolę odgrywał patriotyzm i poczucie tradycji, przemycane mimo panoszącego się nowego systemu, mimo importowanej ze wschodu wszechobecnej inwigilacji i ciągłego zagrożenia. Ci wszyscy, którzy sięgają pamięcią do tamtych czasów, mają świadomość tego, że właśnie dzięki takim wielkim postaciom jak Profesor, działającym w różnej skali i w różnych miejscach, często także z czerwoną legitymacją partyjną w kieszeni, nie zatracili poczucia patriotyzmu i poszanowania tradycji. Profesor był wolny od takich obciążeń, a rolę swoją widział jasno. Właśnie takim osobom zawdzięczamy, że mimo niesprzyjających układów politycznych, Polska nie stała się XVII republiką, ani w sensie formalnym, ani w sensie duchowym. Tyle że zachowanie stanu równowagi, zapewniającego możliwość działania, przy zachowaniu postawy pozwalającej uniknąć zawodowego unicestwienia, było niesłychanie trudne. Trudniej bowiem żyć i działać w sytuacji ciągłych i totalnych zagrożeń, zwłaszcza jeśli chce się aktywnie realizować wyznaczoną sobie misję. Coś z tego zostało w późniejszym często opowiadanym kalamburze, według którego Polska tamtego okresu była „najweselszym barakiem w obozie socjalizmu”. Łatwiej mówić o tym *post factum*. Mniej wesołe było to zwłaszcza w czasach obowiązywania tzw. małego kodeksu karnego zawierającego przepis o tzw. szeptance, często w latach czterdziestych i pięćdziesiątych stosowany w praktyce. A przecież zawsze należało się liczyć z osobami o innym systemie wartości oraz z niezwykle drakońsko interpretowaną i bardzo szeroko stosowaną odpowiedzialnością karną za rozpowszechnianie wypowiedzi uznawanych za szkodliwe dla ówczesnego państwa, zwaną właśnie w popularnym żargonie szeptanką. Pozostawiało to niewielki i łatwy do przekroczenia margines do działania przez tych chcących znaleźć formułę, w której krzewili idee dla nich ważne, jednak niebędące dobrze widziane przez ówczesne władze. Profesor należał do tych osób. Więcej, był wśród nich jedną z najbardziej znaczących. Myślę, że jeżeli dziś mówimy o dorobku prawa cywilnego, o rozwoju polskiej nauki prawa, to ogromny wpływ miała w tym zakresie postawa Profesora jako uczonego i dydaktyka. Łączyła ona w sobie dwa elementy stale budowanego i pogłębianego autorytetu osobistego, opierając go na powszechnie akceptowanej opinii o najwyższym poziomie merytorycznym i jednocześnie o bardzo wysokim poziomie moralnym, dzięki któremu trudno było dorobek Profesora pominąć lub próbować go podważyć. Jednocześnie istotą Jego wielkości było, że nie tylko głoszonymi tekstami, ale całością swojej postawy promował określony styl widzenia spraw, swoją wizję traktując jako posłannictwo, które w swojej działalności konsekwentnie realizował.

Miałem okazje stykać się z Profesorem przez kilkadziesiąt lat i w sumie mogę powiedzieć, że to posłannictwo było Przezeń konsekwentnie realizowane w wielu płaszczyznach, zarówno w płaszczyźnie naukowej, organizacyjnej, jak i takiej czysto osobistej. To, co przed chwilą powiedział prof. A. Brzozowski, że często postrzegano Profesora jako kogoś wyizolowanego, zdystansowanego, nawet sztywnego, nie było przypadkowe. Było rezultatem dokonania świadomego wyboru postawy. Moim zdaniem, Profesor miał zawsze znakomite zrozumienie sytuacji, w której przychodziło mu działać. Nie był osobą zakompleksioną, mającą poczucie przegranej lub choćby poczucie niemożności. Nie był kimś nierozumiejącym albo niewidzącym otaczającego świata, wyizolowanym, poza pewnymi aktualnie absorbującymi Go sprawami lub problemami. W rzeczywistości był otwarty, gotów zawsze do udzielenia rady lub niesienia pomocy. Na potwierdzenie tego łatwo można przytoczyć wiele Jego zachowań w konkretnych sprawach. Życie nauczyło Go jednak ostrożności i powściągliwości. To, jak te cechy były postrzegane przez osoby nieznające Go bliżej, jest inną sprawą. Miał przy tym pełną wiedzę o swojej wartości i możliwościach, które z całą finezją wykorzystywał, realizując swoją życiową misję. Było to konsekwentnym rozwinięciem postawy, w której realizował to, co uważał za właściwe i niezbędne. Pewien dystans do innych był konieczny do tego, żeby się oddzielić, wyizolować, uniezależnić od wielu zjawisk życia codziennego, które mogłyby go angażować w sytuacje, których nie akceptował. Innymi słowy, Jego dystans wynikał z determinacji zachowania określonych postaw, które – powiedzmy to wprost – bardzo często były realizowane w środowisku Mu nieprzyjaznym lub wręcz wrogim i ze względu na to musiał zachować umiar, właściwe proporcje, po to, żeby móc realizować to, co uważał za swoje zadanie, za swoją misję. A na czym ona polegała, to trafnie określił przed chwilą Pan Dziekan Krzysztof Rączka, mówiąc, że Profesor był przede wszystkim profesorem przez duże P. Jest to pewien zwrot symboliczny. Szerzej znaczy, że działalność Profesora nie ograniczała się tylko do działalności dydaktycznej lub pewnej formalnej i merytorycznej poprawności. On dawał przykład także samym sobą, konkretnymi postawami i stylem bycia we wszystkich sprawach, które podejmował i które prowadził, zarówno jeśli chodzi o metodologię badań, ich rzetelność, ich poziom, ich formę. To, co robił, składało się w pełną całość, także w różnych aspektach szczegółowych. Znajdowało w szczególności wyraz w zachowaniach i dbałości także o zewnętrzny wygląd. Był pełen kurtuazji, jednak zawsze okraszony pewnym dystansem. Nie mam wątpliwości, że ten dystans był niezbędny, mimo to Profesor był otwarty i życzliwy ludziom, otwarty na dialog, na problemy, byle rzeczywiste, na różnorakie potrzeby, był gotów do dyskusji, byleby tylko nie do dyskusji pozorowanej.

Profesor stawiał sobie bardzo wysokie wymagania, jeśli chodzi zarówno o sprawy zasadnicze, jak i wynikające z dobrych obyczajów. Jednak to, co sam stosował, tego również oczekiwał od innych. To ostatnie mogło być nieraz odbierane przez otoczenie jako uciążliwe. Ale to już nie dotyczyło Profesora.

Profesor nie angażował się w działania o charakterze politycznym. Miałem okazję kilka razy rozmawiać z Nim na ten temat i wyraźnie z tych rozmów wynikało, że ma świadomość tego, jakie są konsekwencje politycznych uwikłań, jaka jest tego cena, jaki jest skutek tego, że uczestniczy się w różnego rodzaju grach. Pierwsze pytanie, które sobie stawiał, to było, czy zagadnienie, z którym się do niego zwracano, było poważne. To właściwie decydowało o tym, czy je podejmował, czy się włączał do sprawy, której dotyczyło, przy czym włączając się do czegokolwiek, reprezentował zawsze siebie, niezależnie od tego, jakie i czyje były w danej sytuacji oczekiwania.

Niniejsze skrótowe omówienie dorobku i sylwetki Profesora nie pozwala pokazać wielu ważnych wydarzeń i całego szeregu związków, zależności, sytuacji, niewątpliwie zasługujących na odnotowanie, różnych dokumentów, do których udało mi się dotrzeć. Tutaj chciałbym złożyć głęboki ukłon pani profesor Grażynie Bałtruszałtys za okazaną mi pomoc, za umożliwienie dostępu do wielu dokumentów, które jako wieloletnia, wielce zasłużona kronikarż naszego Wydziału skrupulatnie zgromadziła i uchroniła przed zniszczeniem, a przede wszystkim przed zapomnieniem. Te dokumenty pokazują, jak droga zawodowa Profesora była trudna, zwłaszcza jak była trudna w pierwszym okresie Jego działania, to znaczy w latach czterdziestych i w początku lat pięćdziesiątych. Przypomnę, w roku 1948 został napisany i obroniony przez Niego doktorat na temat odpowiedzialności Skarbu Państwa, potem w 1952 roku ukazała się monumentalna praca dotycząca kausalności. A był to przecież, powiedzmy sobie szczerze, okres dramatyczny. Nie chciałbym tu wprowadzać wątków obcych, ale pewne wydarzenia szczególnie znamienne dla tamtych czasów wymagają przypomnienia, zwłaszcza obecnym na dzisiejszej uroczystości, licznie zgromadzonym osobom, które należą do innego niż ja pokolenia, a lata działalności Profesora to dla nich przeszłość znana jedynie z opowieści. Dla współczesnego prawnika wiele wydarzeń, które dla pamiętających tamte czasy były rzeczywistością, należy do sfery absurdu, rzeczywistości po części z powieści Kafki. Nie chcę sięgać do lat pięćdziesiątych, do aktywności ówczesnego ZMP na naszym Wydziale, jego aktywnych działaczy, znanych i później po różnorodnych ideowych metamorfozach. Sam znam je już z opowieści, tyle że odnoszących się do bezpośredniej przeszłości, jednak pełniej zrozumiałej dla kogoś, kto tak jak ja, jako student, pojawił się na naszym Wydziale w roku 1957. Sięgnijmy zatem do późniejszych przykładów pochodzących z czasów, które pozornie, a może raczej w mniejszym stopniu były pozbawione absurdów lat czterdziestych i pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Przypominam sobie koniec lat siedemdziesiątych i moją wizytę z prof. Tomaszem Dybowskim na Uniwersytecie w Berlinie w NRD. Oprowadzano nas po tamtejszym Wydziale Prawa, pokazano wydziałową bibliotekę. Wypadało wykonać jakiś gest, najbardziej powierzchownie choćby zapoznać się ze zgromadzonymi zasobami. Ponieważ interesowałem się prawem autorskim, w związku z tym zadałem naiwnie pytanie, które okazało się w najwyższej mierze nieostosowne. Otóż powiedziałem – Przepraszam, ale nie

widzę tutaj książki Eugena Ulmera, wydanej w latach sześćdziesiątych *Urheber und Verlagsrecht* – między nami mówiąc, biblii dla osób zajmujących się prawem autorskim. Zaległa grobowa cisza. Spojrzałem na zastygłą w niepokoju twarz prof. H. Püschela, miejscowego autorytetu w tej dziedzinie, autora wielu publikacji, komentarza, podręcznika. W tym momencie zrozumiałem przyczynę – przecież E. Ulmer był autorem z drugiej strony muru. Jego nazwiska nie wolno było wymieniać! Wspominam o tym epizodzie, żeby nie tyle pokazać stopień, powiedzmy sobie szczerze, upodlenia nauki u naszych sąsiadów, ile różnice z sytuacją w Polsce. A przecież zawdzięczamy ją także i temu, co robił Profesor, systematycznie, latami. Oczywiście nie był w tym sam, choć należał do osób, których siła oddziaływania, właśnie dzięki Jego autorytetowi, systematycznemu i konsekwentnemu działaniu, była ogromna.

Jednym z najważniejszych nurtów działalności Profesora była problematyka prawnoporównawcza. Współpracował w tym zakresie ze swoim mistrzem, prof. J. Wasilkowskim. Profesor rozwijał ją, wielokrotnie wykorzystując. Brał udział w międzynarodowych kongresach i organizacjach międzynarodowych o charakterze naukowym i dydaktycznym. Dzięki temu Jego wiedza promieniowała w skali światowej. Miała szczególne znaczenie, jako przykład i inspiracja w nauce, jak to wówczas mówiono w obowiązującym żargonie, w nauce socjalistycznej. Profesor swój udział w przedsięwzięciach międzynarodowych traktował bardzo poważnie. Znajdowało to wyraz nie tylko w merytorycznym przygotowywaniu tekstów, które wygłaszał, ale także w ich tematyce. Kiedyś mówił mi, że należy przywiązywać dużą wagę do stylu wystąpienia, zwłaszcza do jego osadzenia w kulturze języka, w którym jest wygłaszane. Na spotkaniach międzynarodowych Profesor posługiwał się głównie językiem francuskim. Chyba wynikało to z tego, że najlepiej czuł się w obrębie kultury francuskiej. Ale chodzi tu o coś więcej. Mówił mi, że nie chodzi tylko o zdolność do posługiwania się danym językiem. Do tego, żeby osiągnąć niezbędny poziom swobody wypowiedzi, trzeba czegoś więcej, bo i znajomości literatury, sztuki, muzyki wywodzących się z danego kręgu kulturowego. Niezbędna jest także znajomość zwyczajów przestrzeganych w gremiach określonego typu. Dopiero wtedy można liczyć na nawiązanie partnerskiego dialogu i, co najważniejsze, można liczyć na osiągnięcie założonego efektu. Jest to ważne stwierdzenie. Przecież każdy z nas tkwi w określonej kulturze, obyczajach, które kształtują jego świadomość i sferę odczuć. Tylko znajomość tradycji kulturowej partnera pozwala na pełne zrozumienie jego myślenia i jest niezbędna w dialogu, w którym należy uwzględniać całość uwarunkowań.

Jak powiedziałem, Profesor był pod ogromnym wpływem kultury francuskiej. Była to Jego postawa świadoma, latami pogłębiana. Nie oznaczało to jednak żadnego hermetyzmu. Przeciwnie, z kultury francuskiej czerpał to, co w niej cenne, cenił ją szczególnie wysoko. I to wszystko. Z równą swobodą działał z przedstawicielami innych narodowości. Starał się zawsze możliwie najgłębiej zrozumieć motywację rozumowania rozmówcy. I coś jeszcze. Zawsze słuchał

innych z uwagą, z szacunkiem dla rozmówcy. Rozmówca w dialogu z Profesorem miał powody czuć się jako ktoś ważny, traktowany w sposób partnerski, rzeczowy, a jednocześnie życzliwy.

Jako wykładowca ukazywał nie tylko suchą treść, ale istotę i znaczenie prawa cywilnego. Winienem tu wyjaśnienie młodszym słuchaczom na obecnej sesji, że szczególnie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, była to dziedzina świadomie marginalizowana. W bloku państw objętych wpływami radzieckimi prawo cywilne było uważane za relikw minionego i w istocie wrogiego systemu, skazane na postępującą marginalizację albo zgoła na uwiad, miejsce, które zajmie tzw. prawo obrotu uspołecznionego. Profesor działał na rzecz przywrócenia prawu cywilnemu jego należnego miejsca. W swoich studiach porównawczych prezentował stanowiska analizy porównawczej „prawa socjalistycznego”. Tyle że w istocie niewiele w nich było odmienności uzasadniających szczególne znaczenie tego przymiotnika. Inną jest rzeczą, że w tamtych czasach dochodziło często do nieuprawnionego zawłaszczania poszczególnych pojęć i nadawania im (raczej sztucznego przydawania) w sposób nieuzasadniony wymowy politycznej. Było to szczególnie rażące w przypadku prawa cywilnego, z założenia opartego przecież na zasadzie równego traktowania stron stosunków prawnych i poszukującego równowagi gospodarczej, uwzględniającej także pewne aspekty społeczne. Rzeczywistą wartością wywodów Profesora było pokazywanie tego, co jest polskim dorobkiem w prawie cywilnym oraz jakie jest jego miejsce i wartość na tle współczesnych kierunków europejskich. Było to więc otwieraniem okna na świat. Trudno zapewne dzisiejszym prawnikom zrozumieć potrzebę takiego działania. Potrzeba ta była oczywista dla tych, którzy żyli za tzw. żelazną kurtyną, która oznaczała ścisłą izolację od nauki zachodniej i przyjmowanie rozdziału: my i oni. Sam uczestniczyłem w różnego rodzaju spotkaniach naukowych, organizowanych w państwach bloku wschodniego. Wiem z bezpośrednich obserwacji, jak ich uczestnicy, zresztą często specjaliści na bardzo wysokim poziomie, z satysfakcją chłonęli to, co Profesor prezentował, także dlatego, że u nich nie do końca było to możliwe. W ten sposób to, co Profesor robił, przecierało szlak. A co do skali tej działalności niech świadczy zawartość wybranych Dzieł Profesora, przygotowanych z okazji stulecia Jego urodzin. Otóż ponad 20% tej książki to są teksty obcojęzyczne Jego pióra, stanowiące studia prawnoporównawcze prezentowane na międzynarodowych konferencjach różnego typu, które pokazują tendencje i związki polskiego prawa ze współczesnymi porządkami prawnymi. Są to wartościowe naukowo, niezwykle pogłębione syntezy. Były potrzebne i oczekiwane także i przez tych, którzy nie mieli możliwości we własnym zakresie przygotować tekstów podobnego typu lub z różnych względów na tego rodzaju działalność się nie zdecydowali. Ale powiedzmy szczerze, dzięki temu objęte tymi opracowaniami obszary naukowego poznania, właśnie dzięki Profesorowi były poszerzane, stanowiły precedens, który był jak wyłom w tamie – w sposób naturalny się powiększał, prowadząc do jej przerwania.

Jego działalność budziła niepokój władz. Szczególnie w początku lat pięćdziesiątych. Ilustruje ją dobitnie cytat z dokumentu, który udało się odszukać. Jest to opinia partyjnej komórki na naszym Wydziale, oceniająca postawę Profesora. Zaczyna się od wysokich ocen merytorycznych, a następnie znajdujemy zdanie takie: „Jego postawa ujawniająca się w pracy zawodowej, twórczości naukowej jest właściwa, można jej zarzucić to tylko, że posiada pewne cechy obiektywizmu [nie wiem, o co tu chodzi – J.B.] nie ujawnia się w niej jeszcze w pożądanym mierze osobisty stosunek obywatela Czachórskiego do spraw ważnych politycznie. Nie dostrzega spraw ważne politycznych”. Proszę zwrócić uwagę na swoisty styl. W każdym razie trudno nie zauważyć, że każde słowo jest tu zapewne starannie wyważone. Rzecz w tym, że tego rodzaju stwierdzenia, zależnie od znaczenia w politycznym żargonie użytych sformułowań łatwo mogły być podstawą do relegowania nie tylko z danej uczelni, ale stanowić podstawę do uniemożliwienia zatrudnienia w jakiegokolwiek innej uczelni w kraju.

W innej opinii, sporządzonej przez personalną komórkę wydziałowej, najwyraźniej stanowiącej wersję zrewidowaną napisano w miejsce ostatniego zdania z poprzedniego tekstu: „jednakże politycznie jest bierny, nie bierze udziału w pracy politycznej i społecznej na naszej uczelni nie zajmuje postawy w doniosłych sprawach politycznych”. Znaczenie różnic tekstu dla dzisiejszego czytelnika jest trudne, chyba nawet niemożliwe. Trudno dziś ocenić motywy wprowadzonych zmian. Chyba jednak nie chciano tej opinii nadawać cech politycznej dyskwalifikacji.

Zatem można powiedzieć, że trzeba było mieć niezwykle wysoką pozycję merytoryczną i akceptację środowiska naukowego, żeby, mając tego rodzaju opinię, nie zakończyć działalności uczelnianej na indeksie cenzury. A przecież myśmy znali takie historie z tamtego okresu. Mogę tu przywołać świadectwo obecnego wśród nas prof. A. Zielińskiego, którego przypominam sobie jako przewodniczącego zebraniu poświęconego dyskusji nad tekstem projektu ustawy znoszącej cenzurę w Polsce. Likwidowano w ten sposób instytucję nie tylko stanowiącą sito dla tekstów, które w jakikolwiek sposób mogły zagrażać lub choćby być niewygodne dla ówczesnej władzy, ale także znoszącej zapisy personalne, polegające na tym, że w ich następstwie nie wolno było nawet wymienić w jakimkolwiek kontekście nazwiska objętego takim zapisem.

Profesor był kontynuatorem dorobku swoich znakomitych poprzedników, którzy działali w okresie międzywojennym, przede wszystkim Romana Longchamps de Bérier (tego lwowskiego profesora znał jednak tylko z jego tekstów). Bezpośrednio się z nim nie zetknął, jako że uczony ten zginął 4 lipca 1941 roku we Lwowie zamordowany przez hitlerowców.

Osobą, z którą w późniejszych latach Profesor współpracował, był krakowski znany wielki cywilista, Stefan Grzybowski. W uznaniu jego zasług, Profesor Czachórski zainicjował nadanie prof. S. Grzybowskiemu przez nasz Uniwersytet tytułu doktora *honoris causa*.

Podczas dzisiejszej sesji wiele mówiono o stylu pracy Profesora. Był on perfekcjonistą we wszystkim, co robił. Przy tym bardzo nie lubił pośpiechu. Uważał, że każda sprawa powinna być spokojnie rozważona i załatwiona. Twierdził, że w pośpiechu robi się błędy, a poza tym tylko spokojna praca jest w stanie nadać jej rezultatowi właściwy, do końca przemyślany kształt. W tomie, który został wręczony obu córkom Profesora, opublikowano wiele prac mających jeden wspólny mianownik, to jest perfekcyjnie przemyślaną formę poszczególnych wypowiedzi Profesora zarówno, jeśli chodzi o strukturę, jak i o precyzję poszczególnych zawartych w nich sądów. Jednego się tam nie znajdzie – jakichkolwiek ozdobników, retorycznych zwrotów. W swoim toku myślenia starał się być maksymalnie precyzyjny i oszczędny.

Profesor przeszedł wszystkie stopnie kariery uniwersyteckiej, ale z jednym wyjątkiem. W życiorysie wspomniął o swojej pracy „typu habilitacyjnego”. Wymaga to objaśnienia. Nie była to habilitacja sensu *stricto*. Po prostu w latach pięćdziesiątych został w Polsce wprowadzony system radziecki, w którym nie było rozprawy habilitacyjnej i stopnia doktora habilitowanego. Profesor napisał pracę odpowiadającą wymogom habilitacji. Była nią monografia o czynnościach przyczynowych i oderwanych. Dzieło to w polskiej nauce o wielkiej wadze, do dziś jest zaliczane do ścisłego kanonu cywilistyki. Jednak przewodu habilitacyjnego przeprowadzić nie mógł i dlatego w swoim życiorysie wspomniął o pracy „typu habilitacyjnego”.

Od 1954 roku zaczął pracować nie tylko na Uniwersytecie, ale także w Instytucie Nauk Prawnych PAN, przy czym praca w PAN-ie była niezwykle płodna przede wszystkim ze względu na jej znaczenie dla edukacji prawniczej. W Instytucie Panowskim Profesor podjął pomnikowe zadanie, jakim była bibliografia prawa cywilnego. Trzeba tu przypomnieć, że działo się to w czasach, w których nie było możliwości cyfrowego gromadzenia danych. Ponadto podjął wydawanie „Orzecznictwa Sądów Polskich” (wówczas „Orzecznictwa Sądów Polskich i Komisji Arbitrażowych”), kontynuowanego zresztą po dzień dzisiejszy. Było to wiodące wydawnictwo, w którym publikowano najważniejsze orzeczenia, w większości z obszernymi glosami. Jako redaktor naczelny wywierał ogromny wpływ i na popularyzację najważniejszych judykatów, jak i poprzez zamieszczanie krytycznych do nich glos także przyczyniał się do upowszechniania wiedzy o dokonaniach w sferze judykatury i pośrednio do kształtowania wykładni prawa sądowego. Dobór, zarówno orzeczeń, jak i glos był bowiem dokonywany bardzo starannie, pod kątem najwyższego poziomu merytorycznego.

Dorobek pisarski Profesora jest bardzo bogaty i różnorodny. Uprawiał wszystkie formy pisarstwa naukowego. Wśród studentów znany był przede wszystkim jako autor podręczników prawa cywilnego. Pierwsza wersja tego podręcznika z roku 1960 była wykładem prawa cywilnego w sferze zobowiązań, porządkującym wiedzę z tej dziedziny.

W 1968 roku ukazała się monumentalna edycja tego podręcznika. W różnych mutacjach był w późniejszych latach przedmiotem wielu reedycji. Jego wydawanie było kontynuowane przez wiele lat także po śmierci Profesora, w postaci aktualizowanej przez kilkoro Jego uczniów.

Profesor był także znakomitym polemistą. Cenił polemiki zarówno ustne, jak i przedstawiane na piśmie. Niestety, w tomie Jego dzieł wybranych zabrakło na nie miejsca. Nie pozwoliła na to i tak znaczna objętość tej pozycji wydawniczej.

Profesor szczególnie cenił glosy, a więc formę pośrednią, będącą pomiędzy komentarzem a polemiką. Profesor zwykł mawiać, że glosa jest bardzo trudnym gatunkiem, w którym należy jasno dokonać wyboru zagadnień, które zostaną omówione, z jasno zbudowaną hierarchią i zależnościami. Jest to forma pozwalająca na rozwinięcie polemicznych wątków. Znane są glosy Profesora, stanowiące polemiki. Do najwspanialszych należały polemiki z Jego łódzkim przyjacielem, również niezrównanym i zamiłowanym polemistą, prof. Adamem Szpunarem, zwłaszcza w kwestii odpowiedzialności, szczególnie przyczynienia się poszkodowanego do wyrządzenia szkody, związku przyczynowego. Warto je czytać nie tylko ze względów poznawczych. Stanowią także nieprzemijającą wartość ze względu na ujęcie i prowadzenie wyводу. Są formami doskonałymi, przykładami kunsztu w budowaniu argumentacji przy jednoczesnym zachowaniu kurtuazji wobec partnera w dyskusji i subtelności wyводу. Myślą, którą często powtarzał, było to, że każda wypowiedź powinna jasno określać problem, który ma być analizowany, wskazywać możliwości interpretacyjne, a następnie ich krytyczne rozwinięcie zwięźczone konsekwentnie wynikającą z całości wyводу konkluzją i jej uzasadnieniem.

Bardzo trudno jest wyczerpać charakterystykę postaci i dorobku osobowości tak wybitnej i wszechstronnej, jaką był Profesor. Trudno jest w krótkiej charakterystyce Jego osoby i dzieła, mówić o dorobku powstającym w ciągu kilkudziesięciu lat, i to lat przypadających na okres bardzo zróżnicowany, a w znacznym stopniu dramatyczny. Cechą towarzyszącą Profesorowi była umiejętność zachowania godnej postawy i umiejętne, można powiedzieć uporczywe, realizowanie misji naukowej i szeroko pojętej misji dydaktycznej. Odwołując się do znanej biblijnej przypowieści, można o Nim z pewnością powiedzieć, że nie ukrywał powierzonych mu przez Opatrzność talentów. Wykorzystywał je, dzieląc się ich owocami z bliższym i dalszym otoczeniem, a jego dokonania dawały plon obfity. A przecież nie był jedynie pomnikową postacią. Był osobą wielce cenioną także w sensie towarzyskim, kimś, o kim się zwykło mówić, że był ozdobą każdego towarzystwa. Był nie tylko bardzo sprawny intelektualnie. Był sprawny również i czysto fizycznie. Znany był zwłaszcza z zamiłowania do tenisa, świetnie pływał. Był wybitnym koneserem w dziedzinie filatelistyki.

Miał klasyczną, wielopokoleniową rodzinę, która składała się z żony – pianistki, dwóch córek i matki. Obie córki w jakiś sposób kontynuowały Jego zamiłowania. Starsza, Anna, ukończyła akademię wychowania fizycznego, młodsza,

Barbara, bardziej poszła śladami Ojca. Z wybitnym wynikiem (z wyróżnieniem) ukończyła prawo na naszym Wydziale, jednocześnie szkołę muzyczną, studiowała też kilka języków. Następnie obroniła rozprawę doktorską, a w latach siedemdziesiątych w Polskiej Akademii Nauk uzyskała stopień doktora habilitowanego, co istotne, w obrębie cywilistyki, a bliżej – ze specjalnością w zakresie własności intelektualnej. Jej prace są poważnym wkładem w cywilistyczną doktrynę. Niestety, nie kontynuowała świetnie zapowiadającej się kariery naukowej w Polsce. Założyła rodzinę w USA i tam mieszka, pracując w swojej specjalności. Choć jej mąż jest adwokatem, żadna z ich dwóch, już dziś dorosłych córek nie jest prawnikiem. Oznacza to, że choć zawodowy dorobek profesora jest rodzinnie kontynuowany, to jednak na razie nie jest to działalność naukowa. Należy żywić nadzieję, że prawnicze geny pojawią się w kolejnych pokoleniach i wielka tradycja rodzinna będzie kontynuowana. Oby!

Przed oczami, póki żyję (proszę wybaczyć wątek osobisty), mieć będę kształt trzciniek na tekstach pochodzących z małej maszyny portable Profesora, w której nie było znaków polskich, wobec czego wymagały dopisywania ich ręcznie. Powodowani względami sentymentalnymi zamieściliśmy w edycji jubileuszowej fotokopię rękopisu Jego doktoratu, żeby pokazać warsztat pracy charakterystyczny dla Profesora.

Jak z powyższego wynika, cieszył się Profesor powszechnym uznaniem i szacunkiem. Wyrazem tego były nie tylko wszystkie możliwe akademickie godności i tytuły.

Dwukrotnie został wyróżniony nadaniem tytułu *honoris causa*, jeden Uniwersytetu w Polsce, drugi Uniwersytetu w Gandawie. Wręczono mu także w swoim czasie Księgę Pamiątkową, która była darem uczniów Profesora.

Mam nadzieję, że dzisiejsza sesja przyczyni się do utrwalenia wiedzy o osobie i dorobku Profesora. Ale tu nie chodzi tylko o to, żeby oddać hołd wielkiej postaci obok wymienionych tutaj wielkich polskich prawników: Bandtkiego, Petrażyckiego. Profesor niewątpliwie należy do największych prawników w ścisłej czołówce naszej nauki prawa. Z Jego osobą łączy się wiele wartości nieprzemijających.

Podsumowując to, co powiedziałem, wypada stwierdzić, że dzisiejsza sesja jest poświęcona osobowości wyjątkowej – wyjątkowej zarówno ze względu na jej walory osobiste, naukowe, jak również, a może nawet przede wszystkim, ze względu na trwałość dorobku, który wniósł do polskiej nauki.